

Aleksander Kraushar

Do Sz. Redakcyi "Pamiętnika literackiego" we Lwowie

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 2/1/4, 726-729

1903

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

POLEMIKA.

— 3 —

Do Sz. Redakcyi „Pamiętnika literackiego“ we Lwowie.

Z powodu recenzji pracy mojej o Towarzystwie przyjaciół nauk, zamieszczonej w Zesz. II Pamiętnika z roku bieżącego, mam zaszczyt prosić o gościnność dla uwag następujących:

I. Zarzuca mi Recenzent, że układ książki i sposób jej obrobienia jest zupełnie kronikarski, i to nieraz nawet w ujemnem znaczeniu tego słowa. Nie wchodząc w dyskusję, czy wogóle kroniki historyczne, już dlatego samego, że są kronikami, mają wartość ujemną, odwołuję się do przedmowy, w której najwyraźniej zapowiedziałem, że zamierzam ułożyć kronikę, lecz nie historję Towarzystwa przyjaciół nauk. Okoliczność, że materiały źródłowe, po konfiskacie Towarzystwa, przez lat kilkadziesiąt pozostawały pod ścisłym zamknięciem i że, dzięki wyjątkowo pomyślnemu zbiegowi okoliczności, udało się zyskać dostęp do tak szacownej pamiętki, sprawiła, że starałem się przedewszystkiem materiały dotąd nieznanne zebrać, usystematyzować, i uczynić ogółowi dostępnym. Ogólny pogląd na rozwój i działalność Towarzystwa synteza wniosków i faktów w ciągu dzieła rozrzuconych, mogą się znaleźć i znajdą niewątpliwie w końcowym jego tomie. Nie można od autora wymagać więcej nad to, co dać przyrzekł. Przyrzekłem zebrać możliwie zupełny materiał rękopiśmienny, w archiwum Towarzystwa znalezione i z tego obowiązku wywiązuję się sumiennie. Ze zaś po nad ramy zakreślonego programu, nie traktuję rzeczy wyłącznie ze stanowiska kronikarskiego, że nie po-przestaję wyłącznie na chronologicznym jedynie układzie szczegółów, lecz staram się ujawnić stopniowy rozwój i ewolucję w dążeniach instytucyi, jej najściślejszą łączność z wydarzeniami historycznymi, wśród których bytowała — taką metodę nie uznano za bezwzględnie wadliwą, zasługującą na skarcenie. Dowodem tego są życzliwe dotychczasowe recenzje pracy mojej, wyrażające uznanie nie tylko dla obfitości nagromadzonych w niej szczegółów literackich i naukowych, lecz i dla metody ich opracowania. Mniemam, że w tego rodzaju pracy, torującej sobie po raz pierwszy drogę do ujawnienia nowych dokumentów i faktów, w pierwszym rzędzie leży obowiązek ich nagromadzenia, a zadanie syntetyczno-krytycznego oceny całokształtu dzieła, przez Towarzystwo Przyjaciół nauk nagromadzone, może leżeć dopiero na dalszym planie, który, z natury rzeczy, dopiero przy końcu dzieła będzie uwzględnionym. 2) Nie poj-

muje, do czego zmierza i czem się uzasadnia zarzut recenzenta: iż nie wciągnąłem jakoby do swego działu(?) zasobu naukowo-literackiego, jaki posiadamy w 21 tomach Roczników Tow. P. Nauk.

Z odsyłaczy zamieszczonych przy końcu każdego tomu, można mieć dowód, że z Roczników korzystam, nietylko powołując się na nie, lecz streszczając w krótkości osnowę rozpraw Roczników w ilekroć znajduję piśmienną opinię o ich wartości, przedstawioną przez rzeczoznawców.

3. Zarzuca mi recenzent, iż rzadko wdaję się w krytykę źródeł, jak i prac Towarzystwa. Jaką krytykę źródeł należałoby mi mieć na względzie? zrozumieć nie mogę. Metoda krytycznej analizy nie wchodzi w zakres kronikarskiego opracowania. Jeśli zaś zarzut ten zmierza do wykazania niewłaściwego jakoby wyrobu ogłoszonych w aneksach dokumentów, jak n. p. uwag Ks. Wyszomierskiego nad reformą pisowni polskiej, to trudno mi zgodzić się w tej mierze z Recenzentem, boć wiadomo, że zakusy do reformy pisowni swojskiej w kierunku usunięcia z niej: sz. cz. etc. trwają jeszcze po dziś dzień. Nie sądziłem, by przedstawienie charakterystycznego ze wszechmiar referatu ks. Wyszomierskiego, z epoki, gdy nowatorskie pomysły w dziedzinie językowej do oderwanych i rzadkich zjawisk nie należały, mogło mnie narazić na zarzut bezkrytycznego publikowania jakoby wybrakowanych materyałów.

4. Czyni mi recenzent ciężki zarzut, iż »najspokojniej w świecie«, wzmiankując o posiedzeniu 20 Grudnia 1818, na którym Lelewel czytał uwagi nad listem Zoryana Chodakowskiego, piszę; (Ks. III. str. 342. 343) »Lelewel już niezadługo miał opuścić stanowisko profesora nadzwyczajnego w uniwersytecie Warszawskim (w tem miejscu recenzent stawia dwa wykrzykniki) i bibliotekarza i przenieść się na dłuższy pobyt do Wilna, gdzie właśnie rozpisywano konkurs na objęcie katedry historii. Referat przeto młodego badacza był pożeagalnym (w tem miejscu znowu dwa wykrzykniki), gdyż dopiero po trzech latach powrócił Lelewel do Warszawy«.

Po przytoczeniu powyższego, obficie wykrzyknikami opatrzonego ustępu, orzeka recenzent, również »najspokojniej w świecie«: »Kto takie popełnia błędy, nie jest chyba dostatecznie przygotowanym do pisania kroniki Tow. Przyj. nauk«.

Chciałbym wiedzieć, w czem recenzent upatrywał ciężki błąd autora? Objasnienie wstępne Recenzenta: »Jak wiadomo, Lelewel przed kilkoma miesiącami wrócił wtedy do Warszawy z Wilna, po trzyletnim tamże pobycie w charakterze docenta historii« bynajmniej nie kłóci się z informacją przezemnie podaną.

Wykrzykniki umieszczone przez recenzenta chyba oznaczać mogą: iż Lelewel nie był w roku 1818 profesorem bibliotekarzem uniwersytetu warszawskiego. Tymczasem faktem jest, że już w roku 1816 był Lelewel tytularnym podbibliotekarzem i profesorem bibliografii na katedrze uniwersytetu warszawskiego.

Dla przecięcia sporu na korzyść moją, dostateczna będzie powołać się choćby na szacowną pracę Prof. Korzona: Działalność naukowa J. Lelewela, pomieszczoną w XI. tomie Kwartalnika historycznego (str. 283 i nast.).

Po powrocie z Wilna do Warszawy (3 Sierpnia 1818), jakkolwiek »nie miał nic do czynienia urzędownie z uniwersytetem« (Przygody str. XXVIII) nosił tytuł »profesora bibliotekarza warszawskiego uniwersytetu«. Po ogłoszeniu konkursu w Wilnie na katedrę historii, a zatem w epoce od 1818 do 1821. Lelewel uważany był za profesora Warszawskiego Uniwersytetu (»Rélativement au choix fait par l'université de Vilna de M. Joachim Lelewel, professeur et bibliothécaire de celle de Varsovie« — pisze w dniu 21 Czerwca 1821 Minister Oświecenia, Stanisław hr. Grabowski, w dokumencie przezemnie w tomie V, na str. 431. niniejszego dzieła ogłoszonym).

Z Warszawy, w roku 1821, otrzymawszy katedrę, wyjechał ponownie do Wilna, skąd w roku 1824, wydany przez Nowosilcowa, osiadł już na stałe w Warszawie.

Są to fakta wiadome. W niczem nie zawiniłem podając ustęp inkryminowany.

5. Czyżby na seryo był recenzent tego przekonania, iż nie zrozumiałem znaczenia tytułu marnej, bezimiennej rozprawy: *de vera distantia solis*, kładąc ją na równi z potępionemi przez Towarzystwo rozprawami o kwadraturze koła? Jestem do tyła obeznany z naukami przyrodnictwa i matematycznymi (z epoki Towarzystwa Przyjaciół Nauk), że mogłem ocenić doniosłość rozprawy *de vera distantia solis* według istotnej jej wartości, jako mrzonkę dziwaka, opartą nie na astronomicznych badaniach, lecz na przywidzeniu. Wobec dosyć częstych fantazyjnych komunikatów tego rodzaju, nadsyłanych Towarzystwu, nietylko w kwestyi domniemanej odległości ziemi od słońca, zamieszkalności w nętrz a ziemi, ale i w wielu analogicznych, przeciw którym Towarzystwo w publicznych odezwach bronić się musiało, mogłem nawiasową, przez Recenzenta zgromioną, uczynić uwagę, iż wciągnięcie owej marnej, fantazyjnej, rozprawki do programu narad było niejako od przyjętej zasady odstępstwem.

6. Zasadnie wytyka mi recenzent omyłkę co do daty objęcia przez Łęskiego katedry w Krakowie po Sniadeckim. Nie w roku 1796, lecz istotnie dopiero w kilka lat później wezwany został Sniadecki do Wilna.

Pisząc z pamięci, mogłem się co do daty omylić, czegobym unikał, radząc się dzieła Balińskiego o Sniadeckim. Ale w takiej nie do obliczenia masie faktów jakie w książce podaje, czyż nie łatwo dopuścić się omyłki? Niech raczy Sz. Recenzent przejrzeć trzy stronicie poświęcone w swej *Historyi literatury Towarzystwa przyjaciół nauk* (T. III. 19–21) a przekona się, że data n. p. pierwszego zakiełkowania myśli o utworzeniu całości kształtu dziejów polskich niewłaściwie przezeń do epoki Sztaszica przesunięta została. Czyż jednak z powodu takiej drobnostki pokusi się kto o obniżenie wartości dzieła Recenzenta?

7. Zarzuca mi recenzent, że drukuję *in extenso* wszystkie zagajenia Prezesa Staszica. Nie wszystkie wszakże mieszczą się w *Rocznikach*, a te, które przytaczam, drukowane są *petitem*. Kto nie życzy sobie ich odczytać, może owe *petitowe* ustępy opuścić. Uważałem, że zagajenia owe, które swego czasu budziły w stolicy taki zapal i należały do uroczystości chwili, jak również i ciekawsze referaty, n. p. o rozprawie Osiańskiego i in. z powodu rozprawy o poezji dramatycznej, powinny się znajdować na kartach kroniki dziejom Towarzystwa poświęconej, choćby nawet niektóre z nich były już z poprzednich przedruków znanymi. Za takie nagromadzenie dokumentów będą mi kiedyś wdzięczni ci, którzy po mnie do opracowania dziejów Tow. Przyj. nauk przystąpią.

8. Zarzuca mi recenzent umieszczenie wizerunków aktorek Teatru narodowego, pytając o związek między zadaniami Towarzystwa a przedstawieniami scenicznymi? Na pamiętnem w roku 1807 przedstawieniu *Andromedy*, sztuki napisanej przez Członka Towarzystwa Ludwika Osiańskiego, z muzyką Członka Towarzystwa Elsnera, znajdował się w Teatrze narodowym Napoleon. Uważałem za rzecz nieszkodliwą, zachować pamiętkę owej chwili w szeregach ilustracji rzadkich i, między innymi, podać wizerunki artystów, którzy na owem przedstawieniu wyjątkowem występowali. Ze zaś między przedstawieniami scenicznymi a zadaniami Towarzystwa istniał związek, dowodem tego interesowanie się niemi Niemcewicza, ujawnione w przytoczonych przeze mnie jego artykułach.

9. Zarzuca mi recenzent, iż uległem bezkrytycznej sugestyi ogłaszania *wszystkiego* (!) co znajduję w bibliotekach i archiwach. Zarzut bezgruntony. W książce o Towarzystwie przyjaciół nauk mam przedewszystkiem na widoku ocalenie tego, co świadczy o myślach i czynach samego Towarzystwa.

Nie bawiąc się w łatwe frazesy i omówienia, podaję mowy, referaty i dyskusye, w tej formie, w jakiej się w aktach odnalazły. Pragnę, aby Członkowie Towarzystwa sami przemawiali, aby żyły w pamięci

naszego pokolenia chwile, w których wszystko cokolwiek Polska miała najlepszego i najszlachetniejszego, gromadziło się w jednym przybytku w imię ideału nauki, chwile, gdy do pracujących na polu wiedzy i literatury wyciągano ręce życzliwe i w sposób przedmiotowy utwory ich oceniano, nie zatrzymując bynajmniej przed nimi drzwi do uznania... Tego rodzaju aspiracje na nagane zasługiwałyby nie powinny

Do innego wszakże wniosku dojść można czytając zgryźliwe od początku do końca uwagi recenzenta, mające przedewszystkiem na względzie zbagatelizowanie mojej książki i całego w ogóle mego dorobku naukowego.

Niechęć ta zwraca się nie tylko do autora, ale nawet odruchowo i do instytucji, której monografia moja poświęconą została

Co znaczy n. p. niejasne twierdzenie recenzenta: »Szczegółów, któreby mogły wpłynąć na zmianę dość ustalonego (?; obecnie poglądu na działalność Tow. Przyj. Nauk, trudno mi się było doszukać... Jakich to szczegółów poszukiwał recenzent? Czy trzydziestoletnie prawie bytowanie i praca Towarzystwa bezpłodne były w owe poszukiwane szczegóły?

Twierdzi Recenzent, że Towarzystwo przyjaciół nauk »nie miało do rozporządzenia talentów wielkich«. Jeśli Staszic, Niemcewicz, Prażmowski, Bentkowski, Lelewel, Gołębowski, Bandtkie, Brodziński, Chodkiewicz, Kurpiński, Elsner, Linde, Śniadecki, Świecki, Mile, Skrodzki i wielu, wielu innych, nie mogą być zaliczeni do kategorii mężów utalentowanych, to któż, zdaniem recenzenta, mógłby, po za nimi, do tej zalety rościć sobie prawo? Mniemam, iż nie każda akademja umiejętności takim poczem ludzi utalentowanych, jak właśnie b. Towarzystwo przyj., nauk poszczycić by się mogło

Z poważaniem

Aleksander Kraushar.

Warszawa, 25 Sierpnia 1903 r.

Replika p. Kraushara obfituje w słowa, lecz nie w argumenty; mogę więc bardzo krótko na nią odpowiedzieć punktem za punktem, licząc na to, że czytelnik zechce mieć recenzję moją przed oczyma:

1) Sam pochwaliłem skromność autora, że dzieło swoje nazwał w I-ym tomie »kroniką«, zaoponowałem tylko przeciw uroszczeniu, jakie objawiał w II gim, zastrzegając dla niego nazwę »monografii historycznej«.

2) Że w wyrażeniach »do swego dzieła« opatrzonego przez p. K. pytajnikiem tkwi omyłka drukarska (do swego dzieła), na to bystrości krytycznej chyba nie trzeba, ale trzeba jej nieco, ażeby o cenie rozprawy drukowane w Rocznikach, a więc uznane przez T. P. N. za dobre. Ku temu zmierział mój zarzut.

3) Idyotyczność rozprawki księdza W. nie na tem polega, iż projektował zmiany w pisowni, ale na tem, że chciał, ażeby T. P. N. nakazem odczytało ogół polski wy ma w i a ć sz. cz itp.

4) Jestto wybieg adwokacki, obliczony na to, że słuchacz lub czytelnik oszołomiony cytata z poważnej pracy, ba nawet urzędowym tekstem francuskim, zapomni o samej sprawie, i nie weźmie p. K. za złe, iż wypadki, które miały dopiero nastąpić, podał za już dokonane. Lelewel przybył do Warszawy po trzechletnich wykładach historii w uniwersytecie wileńskim, a miał tam pojechać znowu dopiero w końcu r. 1821; nie mógł więc już w r. 1819. mieć referatu pożegnawego, chyba powitalny. Ale nie nastaje na tę sprawę dłużej, bo w samej odpowiedzi p. K. znowu popełnił błąd fatalny, kompromitujący jeżeli nie jego wiedzę, to pamięć. Lelewel nie mógł być »już w roku 1816. tytularnym podbibliotekarzem i profesorem bibliografii na katedrze uniw. warszawskiego« z tej prostej przyczyny, że uniwersytet ten w r. 1816. wcale jeszcze nie istniał, jak to mógł p. K. wiedzieć choćby z własnego swojego dzieła. Dopiero z początkiem 1817. mogła się rozpocząć organizacja uniwersytetu, a wtedy o Lelewelu nie było ani mowy, gdyż wykładał w Wilnie...

nik